Rok VII^{my}. Nr. 17.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Wielkiéynocy,* dnia 23. Kwietnia 1843.

Religia.

Wierzę w ciała zmartwychwstanie i w żywot wieczny.

(Z fr. p. panią hr. M. Sz.)

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie“ znaczy, że przy skończeniu świata wszyscy ludzie zmartwychwstaną, powrócą do życia, i będą mieli też samą duszę, i toż samo ciało, iakie mieli przed śmiercią; ale ciała ich będą wtedy światłe i nieśmiertelne, nie wystawione iuż więcéy na choroby i ułomności, które ie obarczały za życia. Sam Bóg obiawił nam tę prawdę. Z wielką radością powinniśmy przyimować szczęśliwą wiadomość, że nie umrzemy iak zwierzęta, z których nic nie zostaie; ale że przy skończeniu świata powrócimy do życia, a do życia wiele lepszego od teraźnieyszego; że póydziemy do raiu z Iezusem Chrystusem, ieźli sobie na to zasłużymy.

Bóg obiawił tę prawdę świętemu człowiekowi, nazwiskiem Iob, który żył dawno przed przyiściem Iezusa Chrystusa. Oczekiwanie tego szczęścia pocieszało go w iego wszystkich zmartwieniach, i mówił: „Wiem, że mój Zbawiciel żyie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moię i w ciele moiém oglądam Boga mego, którego uyźrzeć mam ia isty, i oczy moie oglądaią, a nie inny: schowana iest ta nadzieia moia w zanadrzu moiém.“ Machabeusze męczennicy, o których wspomina stary testament, mówili także w pośród męczarni: „Pan z nieba wskrzesi nas, da nam żywot wieczny za ten, który dziś utracamy!“

Księgi święte są napełnione dowodami téy szczęśliwéy prawdy. Nie skończyłabym nigdy, gdybym ie wam wszystkie wyliczyć miała; przytoczę tylko ieszcze, co pod tym względem mówią apostołowie, którzy są, iak wiecie, posłannikami Boga, a którym wierzyć trzeba. Święty Paweł powiada: Iezus Chrystus zmartwychwstał i my podobnież zmartwychwstaniemy. — Ten, co Iezusa z martwych wskrzesił, wskrzesi was podobnie z Iezusem. — A daléy: nie chcemy wam ukrywać, co się stanie z tymi, którzy śpią snem śmierci, abyście nie wpadli w smutek, iako ludzie nie maiący nadziei. Ieźli wierzymy, iż Iezus Chrystus zmartwychwstał, powinniśmy równie wierzyć, że Bóg wyprowadzi z grobu tych, co zasnęli w Iego wierze; że miłość Iezusa Chrystusa zaprowadzi ich do tegóż samego, co i on mieszkania, i mówimy wam to mocą słowa pańskiego.

Niektórzy ludzie mówią: iakże ciało spróchniałe w grobie może powrócić do

życia? O dzieci moie! żeby tak mówić, trzeba być albo bardzo ciemnym, albo bardzo obłudnym. Ten sam Bóg, który nas z niczego stworzył, czemużby nie mógł powtórnie do życia nas przywołać?

Ziarnko zboża w ziemię złożone zgniie wkrótce, pokryte śniegiem lub deszczem; ale Bóg każe mu kiełek wypuścić, wystrzelić łodygę i nowe wydać ziarna. Tak to i ciała nasze pruchnieią w grobie, póki ich Bóg nie wskrzesi pięknieyszych, niż dawniéy były. Bo uważaycie sobie, że dobrzy zmartwychwstaną z ciałami pełnemi chwały i światłości; źli zaś z obrzydliwemi postaciami, w iakich nam wystawiaią diabłów.

Nie masz nic pewnieyszego i lepiéy dowiedzionego, iak zmartwychwstanie ciał naszych w dzień ostateczny. Ludzie, co utrzymuią, że umieramy zupełnie tak iak zwierzęta, są to źli ludzie, którzy lękaiąc się kary za grzechy w tamtym świecie, staraią się wmówić w siebie, że nie masz innego życia. Ale pomimowolnie boiaźń ich ogarnia przy śmierci; czuią wtedy, że iest Bóg sprawiedliwy i że nieprzepuści bezkarnie ich zbrodni.

My zaś pewni będąc, że ciała nasze powrócą w dzień ostateczny do życia, raduymy się i usiłuymy zasłużyć sobie na to szczęście wieczne, w które ufamy, mówiąc w składzie apostolskim: wierzę w żywot wieczny, to iest: wierzę, iestem pewny, że po tém życiu nastąpi drugie, które końca mieć nie będzie; że z ciałem i z duszą żyć będziemy przez całą wieczność; i że to dla wysłużenia nam tego szczęścia wiekuistego w niebie Syn Boży zstąpił z nieba, stał się człowiekiem, cierpiał, umarł, i zmartwychwstał. Zdarza się często, dzieci moie, widzieć na świecie ludzi cnotliwych nieszczęśliwymi, podczas gdy źli ludzie opływaią w pomyślności. Bóg zostawia ich w tym stanie na czas krótki; ale będąc sprawiedliwym, nie chce zostawić dobrych bez nagrody, złych bez kary i w żywocie wiecznym; odda każdemu według iego uczynków. Dobrzy używać będą życia wiecznie szczęśliwego; nie będzie iuż płaczu, cierpienia, boleści, ani chorób. Iednèm słowem apostoł nam powiada, że ucho nie słyszało, oko nie widziało, ani człowiek sobie nigdy nie wystawił szczęścia zgotowanego dla kochaiących Boga. Źli będą wiecznie nieszczęśliwymi w piekle i ani sobie wystawić możecie naymnieyszéy męczarni, zgotowanéy dla potępionych.

Pracuycie więc, moie dzieci, nad poprawieniem się z wszystkich wad waszych, żeby uniknąć tak okropnéy kary; pracuycie nad pozyskaniem wszystkich cnót, bądźcie uprzeymemi, posłusznemi, uległemi i pobożnemi, żeby zasłużyć sobie na tę szczęśliwą wieczność. Proście Boga o łaskę do wytrwania w tém przedsięwzięciu.

Rodzice św. Teressy.

Święta Teressa urodziła się 1515. r.; iéy rodzice pochodzili ze starożytnego domu; oyciec nazywał się Alfons Sanchez, z Cepedy, a matka Beatriks Chumeda; i tych rodziców swoich nieporównana w bogomyślności Teressa św. tak opisuie: „Miałam cnotliwych i boiących się Boga rodziców. Oyciec lubił czytywać dobre książki i miał ich wiele w ięzyku rodzinnym, aby mogły i dzieci czytać. Matka wspierała to usiłowanie wszczepienia w nas pobożności: uczyła modlitw, abyśmy za ich pomocą rozmiłowali się w nabożeństwie do Nayśw. Panny, naszéy królowéy i do innych Świętych; tym sposobem obudziła się we mnie po-

bożność w szóstym czy siódmym roku, ile sobie mogę przypomnieć. Lecz to mi dziwnie pomagało, że w oycu i matce widziałam tylko zachwycaiące wzory cnót i pobożności. Móy oyciec bardzo był miłosierny dla ubogich, z pełnym ludzkości i spółczucia dla chorych i dla sług swoich; nie można go było namówić do trzymania w domu niewolników, bo nadzwyczay rozżalał się nad ich stanem. Raz w domu znaydowała się niewolnica iego brata; obchodził się z nią tak czule iak z dziećmi własnemi, a iéy niewoli, iak ciągle powtarzał, nie mógł znieść bez wielkiego smutku. Nadzwyczay był prawdomowny, a nikt go nie słyszał, żeby się przysięgał, lub o kim słówko złe powiedział. Był to naypoczciwszy człowiek. Równie i moię matkę ozdabiało cnót wiele. Iéy skromność była niewymowna, bo mimo rzadkiéy piękności nigdy nie postrzeżono, aby do tego przyrodzenia daru przywiązywała iaką cenę: a chociaż umieraiąc ledwie miała lat trzydzieści, iednak pędziła dni z taką powagą, że i podeszła osoba nie mogłaby żyć lepiéy. Była to kobieta słodka, towarzyska i wielkich zdolności umysłowych. Cierpienia, które ponosiła w życiu, były liczne i ciężkie, a skończyła śmiercią prawdziwie chrześciańską.“

Rozmaitości.

Student i wieśniak.

(Powiastka gminna.)

Przed laty, kiedy tylko po miastach były szkoły, i mieszczanie i szlachta, a rzadko kto inny ze wsi do nich uczęszczał, ciekawy był nie ieden wieśniak, czegoby się młodzież po szkołach uczyła; za nic oni książki i rozum z nich nabyty mieli. Zdanie ich: że mało szkólnych męczenników w niebie, i teraz swoich liczy przyiaciół. W owych tedy dawnych czasach zdarzyło się, że student ieden, idąc na święta Wielkanocne do rodziców, takie po stopniałych śniegach na drodze napotkał wody, że wiele ich, nie chcąc ich z boiaźni zaziębienia się brodem przebywać, omiiać musiał, a to z niemałą stratą czasu. Nareszcie, gdy nad iedną, iak iezioro obszerną, stanął, i co tu robić z sobą rozmyślał, uyźrzał zdaleka ku sobie wołmi iadącego wieśniaka. Poczekał za nim, a gdy nadiechał, prosił go, aby go przewiózł na drugą stronę. Nie odmówił mu tego gospodarz. Ale gdy się o stanie, celu podróży i zatrudnieniu iego wypytał, chcąc bystrości rozumu i użytku nauki doświadczyć, woły na środku wody zatrzymał i do zabranego w te dziwne odezwał się słowa: „Skubent! Skubent! ieżeli mi tu Wasan nie skomponuiesz, i to zaraz, iak na drugą stronę suchą nogą przeyść, to Wasana zepchnę z woza.“ Zdziwiony a oraz i przestraszony młodzieniec, tłómaczył mu się pokornie, że tego w szkołach nie uczą, i że Chrystusem nie iest, żeby po wodzie suchą nogą chodził. Nieзważał przecie na to dziwaczny wieśniak i dopominał się groźno po studencie owego skomponowania. Strach iest oycem wykrętów. Pomyślał nieco student, a potém przyrzekł, że sam z woza zeydzie. Chcąc iednak wieśniaka w te same uwikłać sidła, prosił go, aby, ieżeli go iuż daléy zabrać nie chce, przynaymniéy mu pozwolił po dyszlu zeyść z woza, dla skrócenia sobie po wodzie drogi. Przystał na to gospodarz, ciesząc się z kłopotu studenta; lecz nie długo, bo ten zrzuciwszy z wołów iarzemka, wsiadł

na iednego i w krótce wodę z nimi przebył, a potém z brzegu wołał na wieśniaka, żeby on teraz skomponował, iak przeyść wodę suchą nogą. Nie spodziewał się chłop po studencie takiego figla, zatrwożył się nie mało, a boiąc się, żeby puszczone woły nie poszły do domu, a on z wozem w wodzie nie został, pokornie prosił studenta, wieczerzą i dobry nocleg ofiaruiąc, aby mu woły do woza odprowadził. Uczynił to student i wraz z wieśniakiem do wsi przyiachał. W domu wieśniaka zastał iuż dość znaczne przygotowania na nadchodzące święta: bochnów świątłego chleba kilkanaście, placków nie mało, a przytém i pieczonego gąsiora. Rada gosposia, że iéy się pieczywo dobrze udało, podała przybyłemu mężowi kawał placka na oleiu, a ubogiego i głodnego studenta ani skibką suchego chleba nie uraczono, chociaż miał przyobiecaną wieczerzę. Postanowił on to sobie wynagrodzić, i dla tego, gdzieby co leżało, pilnie a nieznacznie uważał. Gdy się dobrze ściemniało, wszyscy się spać pokładli, gospodarz nie mogąc zasnąć, wypytywał się studenta na posłaniu przy piecu niby leżącego, a istotnie pakowaniem chleba do torby od mąki, a gąsiora do sakwy od grochu, które wypróżnione niósł z sobą do domu, zaiętego, o iego stronie, o tamecznych panów, ekonomów, pisarzów, włódarzów. Odpowiadał na wszystko figlarny, bo dobrze iuż zaopatrzony student, a w końcu dodał, że w iego stronach częste są panów i czeladzi zmiany: ledwo kto rok a czasem i krócéy posiedzi, iuż ci innego szuka sobie mieysca; i tak niedawno pan Gąsioroski wyprowadził się do Sakwowic, a Iaśnie pan Chlebowicz do Torbowa. Hm, hm, pomrukiwał sobie wieśniak, a dziwiąc się temu, rzekł: „czemu to nie siedzą na iedném mieyscu, a dy to kiedy się kto raz przeprowadzi, to iakby się dwa razy spalił.“ Wreszcie obróciwszy się do ściany, zasnął. Nie czekał głodny student aż dzień się iak wół rozwali; iuż po drugiém pianiu kogута był na nogach, a podziękowawszy gospodarstwu za zimny i twardy nocleg, z torbami dobrze zaopatrzonemi w dalszą puścił się drogę. Uszedł był nie mało, nim w wielką sobotę gospodarstwo złóżka się ruszyło, a i potém kilka minęło godzin, nim stratę chleba i gąsiora spostrzegło. Wydał ią mały Ionek, który na post święty nie wiele dbaiąc, z garnka próżnego resztki po gąsiorze plackiem wycierał. Nie miał nikt ochoty gonić za studentem, bo nie wiedziano kędy się puścił. Rozdąsana gosposia suszyła wieśniakowi głowę, że go pewnie złe omamiło w zabraniu skubenta. „A iuż ci nie dobre, miła matko,“ odezwał się gospodarz, i opowiedział wszystko, co mu się było przytrafiło z owym studentem. Wreszcie widząc stratę bez odwetu, z płaczem i śmiechem przypomnieli sobie wszyscy owych zmyślonych panów Gąsioroskiego i Chlebowicza, których student pokryiomu do Sakwowic i Torbowa pochował, a przyrzekłszy sobie nadal być ostróżnieyszymi i gościnnieyszymi, na kiełbasie i szpérce święta przepędzić postanowili.

Fl.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.